

- Chwała na wysokossi...chwała....- bełkotliwy śpiew brzmiał w oddali i stawał się coraz głośniejszy w miarę zbliżania się dwóch chwiejnych postaci. Idąc zderzały się ze sobą i rozdzielały, nieporadnie próbując utrzymać prosty kurs. Zionęło od nich wódką, a ich przekrzywione brody, spadające czapy i chybotliwa gwiazda nadwierały prestiż tradycji i kościelnych pieśni o narodzonym dzieciątku Bożym.

- Chwaaaa...hyk...Jóssiu, zie my jeseśmy...?...hyk...

Herod miał już mocno w czubie i czkawka wyraźnie przeszkadzała mu w konwersacji. Całe ciało mu przeszkadzało. Ręce uwięzione w rękawach grubego kozucha zeszywniały na mrozie, a stopy grzęzły w świeżym śniegu.

Józio zatrzymał się nagle zaintrygowany pytaniem. Wcześniej się nad tym nie zastanawiał, po prostu szedł przed siebie. Stał teraz, wyteżył wzrok i wypatrywał znajomych kształtów.

- To chyba Maziaarza chałupa.

- hyk..Jósiuuuu...jak...Masiasza...jak on...hyk...pod lasem mieszaa...zie ty las wisisz...?

- Chwaaaaaaa...- Bełkot kolędy zaginął w odgłosie moczu spływającego po sztachecie zmurszałego płotu i westchnieniach ulgi Heroda.

- Noo tam... na prawoooo....

- Józiuuuu...pjany jezdeś szy so...hyk...to szarne....to Zawisłaków...hyk...sodoła...

- Heniuuuuśśś...przecie Zawisłaki stodoły ni majo...jak się spaliła....3 lata temu...

- Jak nie mają...hyk...jak stoi...jej mać...

- No przecie gasilem...

- Gasili...szyscy... a podpalić... hyk...nie było komu...a ta...to nowa...Zawisłak...hyk...na jesieni postawił.

Herod zatoczył się i spadł bezwładnie na rozpadający się płot. Płot zatrzeszczał i uległ sile naporu wielkiego cielska. Józio postawił Heroda na nogi z niemałym trudem, bo jego stopy nie mogły znaleźć oparcia na koleinach przysypanych śniegiem. W końcu Herod oparł się na ramieniu Józia i niezdarnie ruszył przed siebie.

- Heniuuuś...a dlaczegoś ty ją podpalił?

- Jósssuś, jaki ty gupi jezdeś...hyk...Stasiu strażakiem jest...powiedzieli...hyk...roboty dla niego nie ma...bo się nic nie pali...hyk...a tak...robotę ma...a Zawisłak se hyk..nową postawił...

- Ale, Heniuuuśś...przecie to twoja stodoła była...Zawisłak ino kupić chciał...bo mu się ta jego spaliła...

Herod oparł się wóz stojący przed stodołą. Grawitacja przeważyla i zsunął się powoli na ziemię. Przymk-

nał oczy i zapadł w lekki niespokojny sen. Józio przysiadł na śniegu, nie mniej zmęczony i błędnym wzrokiem omiótł białą przestrzeń. Zaśnieżone odludzie sprawiało przytłaczające wrażenie.

- ...Stasiu mi zapłacił...

- Ale ty wszystko przepiłeś....

- I wiesz...hyk...Stasiu ma robotę....hyk....a ja mam za so pić...Chwała...na wysokosi...

Mróz przybierał na sile i proces trzeźwienia poprawiał jasność umysłu kolędników.

- Józuuuś...

- Tak?

- To szyja ta stodoła hyk jest...bo Stasiu mówił...hyk...że roboty mało...a mi się forsa kończy...

- Nie wiem...pewnie Zawisłaka...

- Zawisłak bogaty...nową se postawi...a Stasiu roboty nie ma...

Kolędnicy znikali już za zakrętem, kiedy stodoła rozgorzała jasnym światłem...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

yontek, dodano 16.09.2017 13:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.